

029/1925

PAŹDZIERNIK 1925

Z. 8.

029

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.  
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową  
wynosi zł 6 gr 50.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika” na  
konto P. K. O. Nr 404.600 i wszystkie księgarnie  
w kraju i zagranicą.

## I. CO KSZTAŁCI NASZ JĘZYK?

Nie potrzebujemy zapuszczać się w hipotezy o początku języka, aby stwierdzić, że obecnie znajomości języka ojczystego nabywa się przez naśladowanie otoczenia. Można to sprawdzić nawet doświadczalnie, że dziecko sześciolatnie posiada zapas wyrazów jakościowo, a w pewnym zakresie i ilościowo taki sam, jak jego rodzice. Zdobyty z otoczenia rodzinnego zapas wyrazów wystarcza dziecku aż do chwili wstąpienia do szkoły.

Szkoła jest pierwszym czynnikiem, który wpływa niepomiernie nie tylko na ogólny rozwój umysłowy we wszystkich kierunkach, ale i na rozszerzenie słownika i uszlachetnienie mowy. A czyni to nie tylko w zakresie słownictwa poszczególnych nauk, ale w znacznej mierze w słownictwie ogólnem przez czytanie ustępów z dzieł i całych dzieł wybitnych pisarzy. Na uszlachetnienie języka, jego barwę, a często i styl poetyczny wpływa czytanie arcydzieł poezji ojczystej, czego wynikiem jest idealny pogląd na świat i polotne wyrażanie myśli. Nie jest tedy rzeczą obojętną, co się czyta w szkole, ani jak się czyta; bo nie tylko wzorowy język czytanego autora oddziaływa na uczniów, ale i zwrócenie uwagi nauczyciela na piękności i właściwości językowe.

A skoro mowa o szkole, nie wolno i o tem zapomnieć, że język nauczycieli staje się językiem uczniów. Zwłaszcza w przedmiotach językowych, przy tłumaczeniach autorów obcych, następnie w wykładzie literatury i historii, gdzie wykład bywa dłuższy i kompozycyjny, uczniowie przyswajają sobie wszystkie dobre i złe wyrażenia nauczyciela, i odzwyczaić ich potem od tego niepodobna. Jakiż tedy wielki a doniosły obowiązek biorą na siebie nauczyciele, a jak strasznie błędzą, lekceważąc poprawność językową nawet w mowie potocznej. Bywają wypadki takiego kaleczenia języka przez nauczycieli, w zawód swój naukowy wpatrzonych, że najpilniejszy i najstaranniejszy polonista nie potrafi wykorzenić tych chwastów, któremi porastają wypracowania piśmienne uczniów, owa plaga każdego sumiennego nauczyciela.



Ale poza szkołą działają na młody umysł i wykształcenie językowe — lektura i teatr.

O teatrze wiele powiedzieć nie możemy, bo język, rozlegający się ze sceny po widowni, nie jest językiem aktorów, lecz językiem autorów dramatycznych; o ile tedy w literaturze zapanuje przestrzeganie poprawności językowej, scena sama języka nie zepsuje. Ale w lekturze tak uczniów, jak i całej publiczności czytającej, trzeba wyróżnić autorów pierwszorzędnych i drugorzędnych, trzeba wyróżnić dzieła oryginalne i tłómaczone, trzeba wreszcie oddzielić dzieła i rozprawy od literatury bieżącej i wydawnictw perjodycznych zwłaszcza dzienników.

Kto czyta uważnie i zwraca uwagę na język i styl, musiał spostrzec, że nawet autorowie pierwszorzędni nie są wolni od pewnych usterek językowych. Wytykaliśmy je w „Poradniku“ nawet Sienkiewiczowi, bo *noblesse oblige*, a więc zwłaszcza najwięcej czytani autorowie najbardziej powinni błędów unikać. Są to nieraz pozorne drobiazgi, na które, zdaniem ogólnym, nie warto zwracać uwagi, a przecież szkodzą one językowi, bo mu narzucają piętno obce. Rozpowszechnionym np. błędem jest używanie spójnika *a* zamiast *lecz* w przeciwstawieniach. „Nie ojciec *a* brat“ czytamy często u autorów, którzy musieli przejść przez szkoły rosyjskie i tę właściwość języka rosyjskiego sobie przyswoili. U tych znowu, co się uczyli w szkołach niemieckich, spotyka się dwa błędy bardzo pospolite: to zwrot: „to nie przychodziło“ (zamiast: tego nie było) i „pod tem rozumiemy“ (zamiast: przez to).

Tak bywa u najlepszych; a cóż mówić o autorach drugorzędnych, a ile chwastów zasiewa się w tłómaczeniach? Często tłómacz zaledwo rozumie język, z którego tłómaczy, o jego subtelnych zwrotach i wyrażeniach nie ma pojęcia, a przecież tłómaczy szybko, najczęściej dla zarobku i nie zdaje sobie z tego sprawy, jak wielką językowi ojczystemu wyrządza krzywdę. Spotyka się wielkie usterki w składni, nienormalną budowę zdań, okresy niepomiernie długie, zwłaszcza w przekładach z języka niemieckiego. Niebezpieczeństwa z tej literatury płynące, są większe, niż z dzieł oryginalnych, bo książki te tańsze, a często sensacyjne, znajdują wielki pokup i rozchodzą się w warstwach średnich bardzo obficie.

Są jednak ludzie, którzy — jak mówią — nie mają czasu na czytanie książek; dla nich nawet miesięczniki są lekturą za poważną; czytają więc chyba tygodniki, zwłaszcza humorystyczne i dzienniki. I tu właśnie napotyka się na zło, które podawane często, niekiedy codziennie, przestaje być złem i staje się strawą powszednią. Są dzienniki, które jakby sobie sport urządzały z niepoprawności językowej, drwią z niej, i chlubią się przed czytelnikami postępowością i aktualnością! Na to rady niema, chyba sami czytelnicy zareagowali i zagrozili zaprzestaniem przedpłacania, jeżeli się stan rzeczy nie zmieni. Ale solidarności u nas



brak, a w tym względzie nie można na nią liczyć. Dzienniki poważne, mające pewne poczucie językowe i świadomość swej odpowiedzialności, tłómaczą się pracą gorączkową, terminową, albo często względem na autora artykułu, który nie pozwala nic zmienić, nawet oczywistego błędu językowego. Nie przeczy my, że sytuacja jest nie wesoła i wcale pozazdroszczenia nie godna, ale przy dobrej woli i rzetelnym usiłowaniu redaktora nie byłaby beznadziejną. Dobrą wolę okazują niektóre dzienniki w tym względzie, umieszczając artykuły i notatki o poprawności językowej i wątpliwościach, nadesłanych przez przedpłatników. Ale bywają komiczne wydarzenia, że w tym samym numerze, który mieści artykuł o pewnych błędach, te błędy znajdują się w tekście, niepoprawione przez korektora.

Wiadomo przecież, że dziennik dostaje się tam nawet, gdzie książka nie dosięże, i że w rodzinach nie zabrania się dzieciom, a zwłaszcza młodzieży czytać dzienników. Pomijamy już moralną szkodę, jaką młodzież ponosi, czytając np. sensacyjne rozprawy sądowe, albo fejleton powieściowy, nie dla młodzieży przeznaczony. Ale jakże niekorzystnie wpływa na kształtowanie się języka młodzieży odczytywanie codzienne dzienników! Ile złego sprawiają te krople, spadające nie na kamień, ale na wrażliwy umysł młodzieży! Kto się nad tem zastanowi, przyzna nam słusność, i porzuci przekonanie, że młodzieży nie można odrywać od życia współczesnego, ale ją trzeba do niego wdrażać, a więc z bieżącymi wypadkami przez dzienniki zapoznawać. Owszem, ale nie z równoczesnym psuciem języka.

Jest pewien dział w dziennikach, za który „redakcje nie odpowiadają“, a który zwykle roi się od błędów i niedorzeczności. To dział ogłoszeń — finansowa podpora dzienników — ale źródło zepsucia języka. Dział ten redaguje administracja dziennika, której zależy na jak najwyższej opłacie i na jak najobfitszej ilości ogłoszeń: za treść i formę ogłoszeń ona również nie odpowiada. A więc któż? Oto właściciel ogłoszenia: jak je sobie ułoży, tak musi być wydrukowane, choćby to była nawet niedorzeczność w rodzaju napisów na tramwayach: „*Tylko mydło jeleń Schicht!*“ Ma to znaczyć: „tylko mydło Schichta ze znakiem jeleń jest dobre“, ale ponieważ się płaci od wiersza, układa się sposobem telegraficznym wyrazy obok siebie bez zależności gramatycznej — niech sobie czuły słuchacz resztę w swej duszy dośpiewa...

Proszę wziąć którykolwiek z dzienników poczytniejszych i zwrócić uwagę na drobne ogłoszenia, w których co krok spotyka się błędy gramatyczne i ortograficzne, przez nikogo nie poprawione, bo to zapłacona własność ogłaszającego!

W ten sposób otoczeni zewsząd lekceważeniem najdroższego skarbu naszego — języka ojczystego, nietylko go nie kształcimy, ale go znie-



kształcamy dalej i deprawujemy, niepomni na żadne w tym względzie obowiązki. Czy możliwy jest w tym stanie prawidłowy rozwój języka, czy możliwe zachowanie drogiej przodków puścizny i pomnożenie jej nowym cennym dorobkiem? Nie wspominamy już o tem, i tylko nawiasowo potrącamy o sprawę zaniedbywania czystości i poprawności języka w dziełach i rozprawach naukowych. Przedmiot to, któremu w przyszłości poświęcimy osobny artykuł; obecnie chcieliśmy zwrócić uwagę na zewsząd czyhające niebezpieczeństwa, i brak pieczy nad tem narodowym dobrem, nad które nie masz cenniejszego. Smutno to, że nietylko szeroka publiczność, ale nawet władze i instytucje o tym obowiązku zupełnie zapomniały.

R. Zawiliński.

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Do Nr 105. *Ma* na imię...

Otrzymałmy następujące uwagi:

Jest mu *na imię* Jan — pierwotnie: *dano mu na imię* (zob. *na* w Słowniku Lindego); zdaje się, że to będzie cel, jak: dać kogo *na naukę*...

J. Cz.

(Prosimy o dalsze przyczynki, aż się rzecz wyjaśni).

107. *Miarodajny* — wiem, że to nie dobrze, ale czem zastąpić? (Kraków).

M. M.

— Prof. Kryński. (Jak nie należy mówić i pisać po polsku str. 169) poleca zastąpić *miarodajny* (niem. *massgebend*) imiesłowami: *rozstrzygający* (np. czynnik, władze), lub *właściwy, wiarogodny*.

108. *Głosować wniosek* czy to dobrze? Czytałem niedawno w „N. Reformie“ i uderzyła mię ta nowa składnia. Dotąd mówiliśmy: *głosować nad wnioskiem*...

(Kraków).

M. K.

— Niewiadomo, w jaki sposób objaśnić tę nowość. Dotychczas było „głosować“ słowem nieprzechodniem t. zn. niełączyło się bezpośrednio z żadnym przedmiotem, bo samo w sobie wyrażało czynność zupełną; dodawało się tylko dla objaśnienia określenie przyimkowe (z *nad*). Czy ta nowość lepiej wyraża myśl — wątpimy i dlatego nie możemy przyznać jej prawa do życia.

109. *Habilitować kogo*... W czasach przedwojennych mówiło się zawsze: *habilitować się* o kandydacie na katedrę uniwersytecką; dopiero po wojnie czytałem zwrot podany w nagłówku i coraz częściej go spotykam. Który jest lepszy?

(Warszawa).

Dr I. K.



— Słownik Lindego i Słownik wileński wyrazu tego nie mają, słownik warszawski podaje go we formie zaimkowej (*habilitował się, habilitowanie się...*) i to jest naszym zdaniem forma lepsza. Taką formę mają inne języki słowiańskie i język niemiecki, z któregośmy ją prawdopodobnie przejęli. W języku francuskim *habilitier* jest słowem przechodniem w znaczeniu: uzdolnić, uzdatnić; — kto jednak rozumie akt habilitacyjny, w którym nie uniwersytet uzdolnia kandydata (a więc nie: „wydział habilitował p. X...“) ale on sam daje dowody swego uzdolnienia naukowego na pewnym wydziale uniwersyteckim, ten stanowczo użyje tylko formy zaimkowej: „P. X. habilitował się na Wydziale... uniwersytetu...“.

#### 110. Rostschutz — po polsku?

Jakiej należałoby użyć polskiej nazwy dla zwięzłego i dosadnego określenia farb ochronnych, wyrabianych w naszych zakładach, przeciwko rdzy z zastosowaniem do wszelkiego rodzaju konstrukcyj żelaznych. Nadmieniamy, iż preparaty te są u nas dotychczas mało znane, Niemcy zaś określają je nazwą „Rostschutz“. Obecnie nie mamy niestety stosownego określenia w języku polskim, posługujemy się też niepraktyczną, bo rozwlekłą nazwą: „Farba ochronna przeciwko rdzy“.

Ośmielamy się zapytać, czy nazwa „rdzochron“ nie byłaby stosowna. Jakkolwiek słowo to wzięte jest żywcem z niemieckiego „Rostschutz“, to jednak i takie słowa posiadamy już w języku polskim, np. *gromochron, spadochron*.

(Żywiec).

„Zabłocie“ Zakłady chemiczne.

— Najpierw co do *gromochronu* i *spadochronu* musimy zaznaczyć, że chociaż dawno istnieją, nie uzyskały prawa obywatelstwa, jako niezgrabne przekłady z języka niemieckiego. Tworzyć nazwy na urząd — to praca niewdzięczna i zwykle bezowocna; wpadło nam jednak na myśl, czyby lepsza niż *rdzochron* nie była *rdzawina* na sposób *tuberkuliny* (środka przeciw tuberkułom). Nie uważamy jednak tej nazwy za doskonałą.

#### 111. W pierwszym rzędzie. — Czy nie lepiej: w pierwszej linii?

(Przemysł).

A. B.

— Ambo meliores. Prof. Kryński (Jak nie należy mówić i pisać po polsku) poświęca tym zwrotom przeszło sześć stron (140—146) i dochodzi do przekonania, że w rozmaitych (przytoczonych) zdaniach zupełnie dobrze wyrazić to można przysłówkiem *przedewszystkiem*, a niekiedy tylko lepiej przysłówkiem *głównie* lub *nasamprzód*. Nie mamy tedy powodu używać zwrotu obcego, skoro mamy zupełnie dobre zwroty polskie.



## 112. Lipie — lipski, Słupia — słupski?

Jak uformować prawidłowo przymiotnik od następujących miejscowości: 1) od Lipie (*lipiecki, lipiański*, bo pewnie nie *lipski* jak tu niektórzy twierdzą) i 2) od Słupia (*słupiański*)?

(Częstochowa).

L. St.

— Właśnie ci, co twierdzą, że ma być przymiotnik *lipski*, idą za naturalnem poczuciem i tworzą dobrze: od osnowy *lip* + przyr. *ski* = *lipski*; tak samo będzie *słup* + *ski* = *słupski*. *Lipiecki* byłoby przymiotnikiem od *Lipiec*, lub *Lipce*, *słupiański* od *Słupiany*, ale nie od *Słupi*. Zapominamy od elementarnych zasadach tworzenia przymiotników i przy najmniejszej trudności głosowej popełniamy niedorzeczności, byle tylko nie zatrzeć wyraźnej formy nazwy miejscowości. Gotowimy przyjąć przymiotnik *lubliński* zamiast *lubelski*, aby nie zmieniać tematu *Lublin-a*, gotowimy mówić *zamość-ski* i *ujeżdż-ski*, bo *zamojski* i *ujejski*, są dla nas niezrozumiałe.

Chyba dość tych żartów z poważnego języka. Niema rady, trzeba się uczyć i polskiej gramatyki.

## III. WYJAŚNIENIE ZWROTU „DRZEĆ KOTY“.

Z powodu artykułu „Jeszcze o przysłowiach i przenośniach“ (Poradnik, 1925 str. 85) co do powiedzenia „drzeć koty“ śmiem wyrazić przypuszczenie, że poszło ono nie z gry w *kuty*, lecz z wady, często przydarzającej się koniom, mianowicie, że się „drą w *kóty*“. Nieraz można widzieć, zwłaszcza u koni chłopskich, rodzaj bransolety na tylnej nodze. Jest to ochrona *kóty*<sup>1)</sup> od zacinania kopytem. Gospodarze, pamiętam ze wsi (Śwkrzyskie), zakładają koniowi w tem miejscu obrączki z drewnianych paciorków, aby go oduczyć od zacinania się, a przyuczyć do odpowiedniego rozstawiania nóg (potrącenie bowiem takiej bransolety sprawia koniowi ból). Jest to wada nieznośna, powodująca kulenie konia. Zarazem, gdy jest podkuty, wtedy drze nogą głęboko i broczy krwią. Chłopi najczęściej wiążą nogę słomą.

Nogi, robiące sobie w ten sposób krzywdę, sprawiają wrażenie kłótliwych, żyjących z sobą w niezgodzie. Błażowski przytoczony w „Poradniku“ słusznie i obrazowo przedstawił niezgodę z królem, z którym trzeba iść ręką w rękę, nogą w nogę, — jako „zadzieranie *kuty*“. Koń *zadziera* (*zadra*) nogę nogą. U nas (w Śwkrzyskiem) mówiono: *strychuje się* (zapewne z niemieckiego?), co oznacza zadrapanie.

<sup>1)</sup> *Kóta, kuta, kutka* = dolna część nogi od kopyta aż do włosów, spadających na dolne przegięcie (Karłowicza „Słownik gwar“).



Pamiętam mówiono u nas o „pęcynie“ (nazwy kuta = kóta nie słyszałem), ale to część nogi poniżej kostki wystającej, którą koń zadziera, nad samem kopytem.

Będę rad, jeżeli uwaga moja uznana będzie za trafną.

(Warszawa).

Z. Wasilewski.

#### IV. O POCHODZENIU NAZWISK ŻYDOWSKICH NA ZIEMIACH WSCHODNICH.

Od czasów caratu ziemie wschodnie (Białoruś i Ukraina) razem z Królestwem stanowiły teren, gdzie urzędowo było dozwolone osiedlenie się żydowskiej ludności (t. zw. „czerta osiedłości“). Żydzi-kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy zamieszkiwali przeważnie miasta i miasteczka, nieduża zaś stosunkowo ilość żydów — drobnych handlarzy, karczmarzy, pachciarzy i nieznaczny odsetek rolników do lat ostatnich w. XIX mieszkała po wsiach i dworach. Gdy liczba całej tej ludności zwiększyła się do tego stopnia, że z braku dokładnego spisu żydowskiej narodowości, powstawały rozmaite nieporozumienia i zawikłania w sprawach administracyjnych, prawnych i skarbowych, rząd rosyjski za Mikołaja I. wydał rozkaz ścisłej rejestracji tych obywateli na całym obszarze „Zachodniego kraju“. Przeto żydzi, zwłaszcza utrzymujący rodziny, powinni byli zgłaszać się w celach meldunkowych do miejscowych urzędów policyjnych, miejskich lub powiatowych. Zdarzało się najczęściej, że ludność żydowska, od kilku pokoleń zamieszkała w pewnej miejscowości i dość znana w okolicach z oblicza, nie posiadała prócz imienia, lub czasem przypadkowego przezwiska, żadnych prawem wymaganych nazwisk. W takim razie żyd na policji podawał swoje imię i przezwisko a w braku tego przybierał sobie nazwisko podług miejsca swego pochodzenia lub stałego zamieszkania. Wogóle nazwiska przez żydów były podawane i notowane na policji w brzmieniu żargonowem (un patouis allemand) ze znacznym wpływem języka hebrajskiego, polskiego i rosyjskiego.

1) Według nazwy miejscowości utworzono żydowskie nazwiska, przeważnie przymiotnikowe jak, n. p.: *Miński, Mińskier, Wileński, Wileńczyk, Wileńkin, Mohylewski, Grodzieński, Stucki, Stuckin, Słonimski, Orszański, Prużański, Pińskier, Pumpiański, Klecki, Rakowski, Urycki, Kijowski, Charkowski, Krzemieniecki, Humański, Żytomierski, Krasnosielski, Kaminka, Meklemburg, Berliner, Winer, Pozner, Padwa i t. p.*

Z powodu dużej ilości jednakowych imion z przybranemi według miejscowości nazwiskami, wystawiano także inne nazwiska. Mianowicie.

2) Nazwiska rzeczownikowe według zawodu własnego lub ojca, n. p.:



*Krawiec, Szewiec, Stolar, Kuśnier, Blacher, Glazer, Szklar, Szpindler, Cyrulik, Lakiernik, Malar, Pasmanik, Bakalejnik, Reźnik, Kacew* (hebr. rzeźnik), *Buchbinder, Szkolnik* (stróż przy świątyni żydowskiej), *Kantor* (śpiewak w domu modlitwy), *Ziemerman, Rabinowicz* (syn rabina), *Kantorowicz* (syn Kantora) i t. d.

3) Według imienia ojca lub matki (patronimika i matronimika): *Eljasz, Pinchus, Matus, Joffe, Abelewicz, Gabryłowicz, Gerszenowicz, Dawidowski, Jekowicz, Jewielewski, Izaczyk, Lejbowicz, Mejerzon, Mejerowicz, Moszkowicz, Moszkowski, Moszkilejzon, Motkin, Nachamkes, Szmulewicz, Basinkiewicz, Chanin, Estryn, Gieńkin, Goldin, Matkin, Rochlin, Rywkin, Sorin, Sorkin* i t. d.

4) Według cech zewnętrznych lub wewnętrznych, z przezwisk, z tradycji, związanych z pewną osobą tego rodu, nareszcie, może być, wybrane według własnej chęci: *Gros, Grejser, Klejn(man), Rudy, Czarny, Stary, Rotbart, Klejnbort, Świrszczyk, Czernomordik, Młotek, Pac, Färfel* (rodzaj klusek), *Cymes* (mięso z cukrem), *Muszkat, Cynamon, Mandel* (sztam), *Szyl(d)kret, Gutman, Sztolcman, Brejtman, Zicher, Zauber, Gas(man), Zalcman, Zalcberg, Zajczyk (Izaczyk?), Spilberg, Spigielman, Berman, Berson, Wolfson, Wilczyński, Wierebjewski, Fogelman, Bernsztejn, Temenbaum, Bronsztejn, (Braunsztejn?), Bomsztejn, (Baumsztejn?), Lichterman, Fonsztejn, Rotsztejn, (Fejnsztejn?), Fajnsztejn, Buterfeld, Grosberger, Kinder, Landman, Linde, Landa* i t. p.

Podanie głosi, że żydzi (zamożniejsi) bogatsi, żądając nazwiska jak najchlubniejszego, podsuwali pisarzowi policyjnemu łapówkę i zależnie od stopnia hojności tego podarunku, nabywali wykwintne nazwiska.

Stąd prawdopodobnie pochodzą:

5) *Goldman, Goldberg, Goldsztejn, Goldwasser, Perelman, Diamant, Rubin(sztejn), Szapira (Szafir), Granat, Berylant, Surje(laur?), Zilber, Zilberman, Zilbersztern, Zilberglanc, Cukerberg, Gukman, Cypres, Poryc* (hebr. wielki pan) oraz inne.

Natomiast żydzi ubodzy, ciemni umysłowo i niedomyślni, często stawali się pastwą chciwego urzędnika meldunkowego i dostawali nazwiska obraźliwe i wogóle nie bardzo przyzwoite. Np.:

6) *Piszynger, Pindrek, Sról (Izrael), Parszywiec, Paskudnik, Półżydek, Macher, Cymbat, Cwibel, Pups* i t. d.

7) Do historycznych należą bardzo rozpowszechnione na ziemiach wschodnich nazwiska żydowskie: *Kahan, Kohen, i Kapłan* (hebr. — nazwy przedstawicieli starożytnego duchowieństwa izraelskiego).

8) Nazwiska, których pochodzenie jest trudne do ścisłego określenia: *Adliwańczyk, Awinowicki, Górowicz, (Górewicz, Górwicz)* —



bardzo rozpowszechnione, *Malawski, Trubowicz, Gach, Zinde, Czeczyk, Gumpłowicz, Majseł(s), Margulies, Klaczko...*

Nie roszczęc sobie bynajmniej prawa do podania wyczerpującego spisu nazwisk żydowskich z ziem wschodnich i do ich zupełnego trafnego ugrupowania, podaliśmy tu co było w naszej możliwości; prosimy znawców i osób zainteresowanych o dalsze i dokładniejsze poruszenie tej kwestji na stronicach „Poradnika Językowego“.

S. Malewicz.

## V. OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE W DZIENNIKACH.

1) *Samo — same*. Od dłuższego już czasu spotykam się w prasie i literaturze pięknej z formami zaimkowemi nijakimi na — e, najwidoczniej na wzór przymiotników utworzonymi. Dla udowodnienia zachwycałem następujące przykłady: *zainteresować same nauczycielstwo* (kato-wicka „Polonja“ Nr 123 z 6 maja 1925 r.), *pan nam pokaże same Radio* („Echo Warszawskie“ 124 z b. r.). Zjawisko to się wzmacnia i prowadzi do przyszłych form: *ten, ta, te* (już często się słyszy: *te powietrze, on, ona one* i t. d.

2) *Okazy bezmyślności*. Pomieszanie rodzajowości, psychicznie wytłómaczalne, ale świadczące o jakimś gorączkowym pośpiechu dziennikarza, który napisał: „*Od jednego z wybitnych osobistości, doskonale obeznanej z sytuacją... otrzymujemy... uwagi*“ („Ilustr. Kurj. Codz.“ Nr 114 z 26 kwietnia 1924 r.). Równie o braku zastanowienia się pisarza świadczy nielogiczny zwrot: *wylęgarnia nowotarska należy do jednej z największych w Europie* („Ilustr. Kurj. Codz.“ 125 z 7 maja 1925 r.). Chciał zapewne powiedzieć, że jest jedną z największych (a raczej nawet tylko większych, bo *naj-* logicznie jest jedno tylko w jednej kategorii pojęć czy przedmiotów).

3) Gwarową pomorską formę w ogłoszeniu o „*mieszkanie z wygodami*“ („Słowo Pomorskie“ 155 z 1924 r.). Zdziwiła mię też forma: *Z Piask Luterskich* (korespondencja w „Ziemie Lubelskiej“ 103 z 13 kwietnia 1924 r.), bo miejscowość nazywa się Piaski (od „*piasek*“, a chyba nie od „*piaska*“). W jednym „*Rozwoju*“ łódzkim autor nie zdobył się na utworzenie rzeczownika „*tulaczka*“ i „*Zygzakom*“ swoim dał napis: „*Kobieta — wieczny tulacz*“.

4) *Osobliwości pisowni*. Mam wycinki z takimi okazami: *Haos z bonami* („Ilustr. Kurj. Codz.“ z 23 maja 1924 r.). *Żórnale mód* (lwowski „Wiek Nowy“ 697 z 23 września 1924 r.) i najprzedniejszy okaz w łódzkim „*Rozwoju*“ (Nr 100 z 20 kwietnia 1925 r.), gdzie podano, że jest



do obsadzenia posada nauczycielska w Żeszowie. Ktoby nie wierzył, może sprawdzić!

Z innej beczki przygodnie: W książce Ferd. Goetla p. t. „Karchat“ na str. 124 znajduję taki podział wyrazu: *apla-uz*. Też osobliwość. Podobna było w Łącku, u karczmarza, drukowana na drzwiczkach: *Abo-rt*. Te osobliwości zawdzięczamy już tylko technice drukarza.

Mgr.

## VI. ROZTRZĄSANIA.

W sprawie zestawień: *Stacja Tarnów*, *Krynica-zdrój* (zob. Por. J. S. B 31 i B 43/45) niech mi wolno będzie rzucić słów kilka, bo uważam, że może niesłusznie włożono do jednej szufladki (S. B 43/45) oba te wyrażenia, zestawiając je z sobą jako przykłady obcych wpływów na język; nie sądzę też, aby atakowanie ich było zawsze uzasadnione.

Jasną jest rzeczą, że złożenia *powiat Kraków*, *parafja Koziębrody* obce są duchowi języka i, jeżeli mogą być wogóle tolerowane, to chyba w jakichś wykazach urzędowych, na pieczęciach państwowych lub coś podobnego, t. j. tam, gdzie idzie o ścisłość, o niedopuszczenie, by sobie różne płotki urzędnicze dowolnie tworzyły przymiotniki; wszak nawet znawcy nie mogą się czasem pogodzić w tym względzie; w języku literackim byłyby takie złożenia herezją. Sam *powiat* nazwy *osobnej* nie ma, zapożycza ją od miejscowości, jest to *taki* powiat, *taka* parafja, które należą do określonej miejscowości; wyrażamy to przymiotnikiem. Inaczej jest ze *stacją Tarnów*: to jest *jej* ustalona nazwa, *jej* własność; konduktor, wywołujący stacje w pociągu, nie będzie przecie wołał *stacja Tarnowska*, tylko *stacja Tarnów*. Złożenie *stacja Tarnowska* tam będzie na miejscu, gdzie będziemy mówili o *stacji*, która znajduje się w Tarnowie, nie zaś o *Tarnowie*, jako o stacji.

Zupełnie inną drogą powstały zestawienia: *Krynica-zdrój*, *Bobowawieś*. Tu *zdrój*, *wieś* są tylko rzeczownikowymi określeniami w tem samym znaczeniu, co np. *generał-porucznik*, *biskup-sufragan*; są to — że tak powiem — określenia, wyróżniające pewne pojęcie ogólniejsze, rozkładające je na części; ktoś jest *generałem*, ale może być *generałem-majorem*, *generałem-porucznikiem* i t. d.; miasto nazywa się *Krakowem*, ale w praktycznym języku kolejowym jest *Kraków-miasto*, *Kraków-Podgórze*, *Kraków-Bonarka*, czy jak tam jeszcze. Tego właśnie typu są zestawienia *Krynica-zdrój*, *Bobowa-miasto*. Byłoby nonsensem, gdybyśmy, nie mając na celu owego wyróżnienia, powiedzieli *Włocławek-*



*miasto*, zamiast *miasto Włocławek*, ale wydaje mi się, że mamy zupełne prawo uciekać się do omawianych określeń w przypadkach, gdzie chcemy owo wyróżnienie uwydatnić, *Zdrój krynicki* to jest zupełnie co innego, niż *Krynica-zdrój* i sądzę, że byłoby to kurczeniem języka, gdybyśmy go pozbawiali możliwości podobnego cieniowania myśli.

Słowem, choć zupełnie uzasadnione wydają mi się zarzuty, czynione zestawieniom *parafja Dębno, gmina Rogozin* — acz i to z małym zastrzeżeniem — to nie pisałbym się na atakowanie zestawień *stacja Tarnów, Krynica-zdrój*, bo uważam, że w pewnych praktycznych przypadkach one właśnie zupełnie dobrze malują rzecz; że pchać się z nimi do języka *literackiego* niema celu, a nawet i *potrzeby*, to jest już inna rzecz.

J. Rzewnicki.

— Jużciż „praktyczne względy“ przeważą zawsze, ilekroć idzie o uwydatnienie pewnych właściwości, a język żywy musi się stosować do żywych potrzeb. Nie należy jednak dla chwilowych potrzeb porzucać sposobu wyrażania myśli utrwalonego przez wieki i jak dawniej mówiono i pisano „województwo krakowskie“ dziś tak samo czynić, a nie hołdować nowym formom, gdzieindziej tolerowanym „województwo Kraków“. Tośmy mieli na myśli, wytykając nieprawidłowość powyżej omawianych zestawień.

(Red.).

## VII. POKŁOSIE.

Jan Żyznowski: *Z podglebia*. Powieść. Warszawa 1925. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 244.

Ostatnie dzieło tragicznie zmarłego autora znajdzie miejsce w przeglądzie literatury polskiej dla swej treści i idei swojej; warto ono wspomnienia i z powodu językowej strony. A jest mowa „*Z podglebia*“ charakterystyczna. Nie idzie tu o właściwości gramatyczne jak np. „*wiązała jasnymi nici*“ (zamiast *nićmi*), lecz o stylistyczne.

Czytelnik znajduje to bogactwo porównań i przenośni, które nowości potrzęsają kwiatem i dodają blasku powieści. I na tę jedną cechę pragnę zwrócić baczną uwagę czytających miłośników języka polskiego. Pokazuję je w kilku wyrażeniach:

*Gnuśność świtu jesiennego zaległa na nizinę mętną, bez żadnego wyrazu i zdolności współczucia, szarzyzną* (54).

*Nieśmiałą bielą pościeli podmówiło się Helenie łóżko* (54).

*Kaszel raz wraz darł piersi, niby szmatę parcianą, suchą, grubą lecz zbutwiałą. W dłoniach miał ogień. Ciało gotowała pod kołdrą sucha para. Sen czepiał się powiek, by odpaść już po minucie* (88).



*Rozdygotały go dreszcze, gorączka żarła piersi i kaszel laskotaniem niezdolnym podkradał się ustawicznie do gardła (149).*

*Odcięty rękaw koszuli, spięty czy zeszyty, wyglądał, jak jasny sęk brzozy na oderwanej wichrem gałęzi (176).*

*Na ciemnym tle sinego ciała rana przypominała do złudzenia usta murzyna (191).*

*Dojrzała, że postzegł ją w sobie i że mróz jego patrzenia przetajał nagle w wyrzut miękki, rzewny i gorący, jak fala wrząca, bijąca z pod ziemi, w nogi wspierająca istnienie (206).*

*Wyobraźnia Klemensa, niby kumoszka jadowita i podstępna, zaczęła poddawać najpierw domysły, potem całe obrazy wyraźne i okrutne (214).*

*Wiedeńskie rozkraczone krzesło urągało chwili, pod boki rachitycznymi pałkami rąk się ująwszy (217).*

*Zatrzasnęła za nimi drzwi samotność, niby trzeci obcy człowiek, świadek wszystko widzący, wszystko słyszący, czujny i niemy (229).*

Nie braknie w powieści tej gwarowych wyrazów i wyrażeń. Lecz te zostawiam na uboczu. Są jeszcze i inne osobliwości jak: *stoliczyna* (str. 32) ze sufiksem zwykle w nazwach osób męskich na oznaczenie pomniejszenia używanych; częstobliwy czasownik: *wyrażały się myśli* (35); *po pochylni* (139). Chyba autorowe jest *cykcykanie zegarka* (50). Do coraz częstszych zjawisk językowych należy: *owe przyzwyczajenie* (91), *owe przeczucie* (118) i *owe okno* (238). W ostatnim przykładzie już widzimy siłę owego — *e* zaimkowo-przymiotnikowego przy imionach nijakich nawet z końcówką — *o*.

„Nowości potrząsają kwiatem“ wyrazy: *radność* (128 = zaradność) jako forma prostsza, *skłęb cierpień* (235), modernizmem nietzscheańskim tchnie *nadwieczór* (209) i *cisza nadwieczorna* (230). Do rozważań deklinacyjnych dają sposobność formy: *kilkudziesiąt* (238) i *ócz płonących* (188). Zabarwienie germańskie widzę w wyrażeniu: *każdy inny* (146) wzorowanem na germanizmie, *każdy jeden?* Mgr.

## VIII. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

### 1. Kutno: kucieński i kutnowski.

Od nazwy „Kutno“ przymiotnik, prawidłowo utworzony, jest *kucieński*, i w takiej postaci znany jest w dawnej polszczyźnie przez szereg stuleci, aż do wieku 19. Zasada powstawania tego rodzaju wyrazów jest prosta i ogólna: jak przymiotniki: *wileński* (z wiln'ski, wil-e-ń-ski), *grodzieński*, *kowieński*, *koleński*... tak samo od Kutna — *kucieński* (z pier-



wotnego: *kutn-'ski*, *kut'-e-ń-ski*). Mamy tu wszędzie przyrostek *-'ski*, dodany do osnowy wyrazu: *wiln-*, *grodn-*,... *kutn-*, a prócz tego w samej osnowie samogłoskę *e* pomocniczą, zjawiającą się między dwiema spółgłoskami dla ułatwienia wymawiania nagromadzonych przy tem tworzeniu aż czterech spółgłosek (*-ln-sk,-dn-sk...*).

Nazwy zaś mieszkańców tych miast tworzyły się za pomocą właściwego przyrostka złożonego: *-ian-in*, w rodzaju żeńskim *-ian-ka* (z pierwotnego *-ienin*, *-ienka*), a więc: *wilnianin*, *wilnianka*, *grodzianin*, *grodzianka*... *kutnianin*, *kutnianka*.

Wyrazy zatem: *kucieński*, *kutnianin*, *kutnianka* są to postaci dawne, tradycją nam przekazane i w mowie żywej wyłącznie używane do wieku 19. W zeszłym jednak wieku obok nich zjawily się postaci nowe: *kutnowski*, *kutnowianin*, *kutnowianka*, w mowie i piśmie, i dziś są ogólnie używane przez ludność miejscową. Wyrazy te, jak wiele innych w języku, są to tak zwane twory analogiczne, czyli powstałe wskutek bezwiednego upodobnienia do grupy innych imion, bardzo licznej, o takiej samej budowie prawidłowej, tylko utworzonych od innych osnów imiennych, mianowicie na podobieństwo form: *krakowski*, *piotrkowski*, *ostrowski*... (od osn.: *Krakow-*, *Piotrkow-*, *Ostrow-*,...), oraz: *krakowianin*, *piotrkowianin*, *krakowianka*, *piotrkowianka* i t. p. Wyrazom więc tym, powstałym drogą analogji i używanym w mowie żywej miejscowych mieszkańców, nie można odmówić prawa obywatelstwa w języku, podobnie, jak i innym okazom, których mamy mnóstwo w zakresie słowotwórstwa i w odmianach deklinacyjnych i konjugacyjnych. To samo zresztą zjawisko powstawania tworów analogicznych znane jest w życiu i rozwoju każdego języka, wogóle w całej dziedzinie mowy ludzkiej.

Jaskrawszy przykład powstania tworu analogicznego i jego rozpowszechnienia się w języku ogółu zamiast formy pierwotnej, prawidłowej, przedstawia nam przymiotnik *gnieźnieński* od imienia *Gniezno* (pierwotnie: *Gniezdno* i przymiotnika *gnieździeński*). Od nazwy *Gniezno* postać prawidłowa przymiotnika jest *gniezieński* (*gniezn'ski*, *gniezieński*, jak: *grodn-'ski*, *grodzieński*). Tymczasem w użyciu prawie ogólnem mamy formę *gnieźnieński*: katedra *gnieźnieńska*, arcybiskupstwo *gnieźnieńskie* i t. d. Postać ta jest także tworem analogicznym, t. j. powstałym drogą analogji, ale nie wskutek upodobnienia do jakiej grupy wyrazów polskich, lecz pod bezpośrednim wpływem przymiotnika łacińskiego *gnesnensis*, utworzonego od osnowy *gnesn-* z pomocą przyrostka *-ensis* (jak *atheniensis*, *carthaginiensis* i t. p.). Posługiwanie się stale formą łacińską przymiotnika „*gnesnensis*“ w okresie przewagi łaciny kościelnej w Polsce wywołało przekład tej postaci na polską *gnieźnieński*, gdzie utrzymała się część pierwsza przyrostka *-ensis*, w drugiej zaś końcowej wystąpiło już brzmienie przyrostka polskiego *-ski*.



Wobec tego rodzaju zjawisk w przetwarzaniu się pierwotnych postaci wyrazów na późniejsze (wtórne) pod wpływem takich czynników psychicznych, jak analogja czyli upodobnienie, albo asymilacja jednych form do drugich, niema dostatecznie słusznego powodu usuwania będących dziś w użyciu i do pewnego stopnia ustalonych postaci wyrazów: *kutnowski*, *kutnowianin*, *kutnowianka*, a przywracania pierwotnych: *kucieński*, *kutnianin*, *kutnianka*, tembardziej, że usiłowanie to nie dałoby się wśród ogółu miejscowego skutecznie przeprowadzić.

(Kurjer Warszawski, 29 czerwca 1925 r.).

## 2. Ekipa.

Że wyraz „ekipa“, od niedawna w druku używany jest — jak pisze w liście do nas p. J. Bonk. Sitt. — „dziwolągami“ i wciąganie go do języka polskiego szpetności mu przyczynia, na to chyba zgodzi się każdy, w kim nie stępieła uczucie poszanowania mowy ojczystej. Na pytanie zaś: „Dlaczego niektórzy piszący używają takiego obscurnego wyrazu“, można odpowiedzieć słowami Ewangelji: „Bo nie wiedzą, co czynią“. W swojej bowiem niewiedzy mniemają, że każdy styl (zwłaszcza mdły i jałowy) potrzebuje pewnego przyozdobienia i że tę mniemaną ozdobność stylową osiąga się przedewszystkiem przez wtrącanie do wysłowienia polskiego wyrazów obcych, gdyż te mają posiadać moc poruszania i olśniewania czytelnika.

Wskutek tak ujętego rozumienia przymiotów stylu, ukazują się niemal codzień różne okazy niepowszednio górnych wyrażań, jak oto: że „Wiatr zdemolował cały szereg domów“ (boć przecie „zburzył“ to wyraz zbyt powszedni i do tego domorosły); albo że „wiadomość jest dementowana w kołach rządowych“; że „Uroczą artystką p. M. kreuje z szalonym (!) powodzeniem“; że „pani X. inkarnowała znakomicie postać...“; że „poselstwo sowieckie w Wiedniu lansuje pogłoskę, że Joffe od trzech dni ciężko zachorował“ i t. p., jak również, że „udział w zawodach hippicznych za granicą bierze ekipa polska“.

Ostatni ten sprawozdawca mniemał, że francuska „equipe“ bardziej się nadaje do jego podniosłego opisu, aniżeli jednoznaczniki swojskie, jak: *orszak*, *drużyna konna*, *zastęp* lub t. p. — gdyż to zbyt pospolite, a przytem dla każdego zrozumiałe!

*Adam Antoni Kryński.*

(Kurjer Warszawski 18 lipca 1925 r.).

---



## IX. NOWE KSIĄŻKI.

Inż. Karol Stadtmüller. *Słownictwo rzemieślnicze*. VIII. Dział graficzny. Drukarstwo, fotografia, litografia i rytownictwo (drzeworytownictwo i miedziorytnictwo). Nakładem M. Muzeum Przem. w Krakowie 1923.

Sprawa słownictwa drukarskiego była już poruszaną w r. 1881. przez Wywiałkowskiego, zaś w późniejszych czasach omawiali te sprawy kilkakrotnie drukarze w „Wiadomościach Graficznych“ jak i w ostatnim roku Witkowski w „Podręczniku dla maszynistów“. Słownictwo graficzne zestawiał Wilder w „Grafice“ Lwów 1922 r. Najnowsza praca autora przedstawia sprawę słownictwa graficznego w sposób najprostszy, bo na obecnie używane wyrażenia gwarowe, przeważnie pochodzenia niemieckiego, podaje autor wprost odpowiedniki polskie. Oprócz powyższego słownictwa podał autor artykuł o słownictwie graficznym, ogłoszony w Nrze 3/22 w „Grafice Polskiej“, w którym zestawiał to słownictwo w 2 grupach a. m. w I. grupie zebrał wyrażenia pochodzenia romańskiego, np. dywiz, fragmenta, fragmenciarz, interlinje, defekta, justunek, justować, forma, mensura i t. d., które krytyk powyższego artykułu p. A. Burkot proponuje zastąpić w Nrze 5 tejże „Grafiki“ przez odpowiedniki polskie jak: łącznik, śmiecie, śmieciarz, rozbitka, braki, odstępniki, wyrównać, układ do druku (opis, za długie), miarka i t. d. Zastępowanie wyrażen pochodzenia języków klasycznych odpowiednikami polskimi, nie uważam za konieczne. Natomiast konieczne jest usuwanie wyrażen gwarowych pochodzenia niemieckiego, objętych drugą grupą artykułu jak: zac, sztabiki, sztegi, zeclinja, gryf i t. d., a zastąpienie ich odpowiednikami polskimi jak: układ, wkładniki, okładniki, składalka, chwytki i t. d., uzupełnionemi przez p. Burkota. Czy „kaszta“ i t. p. wyrażenia, powinny być zastąpione przez „czcionnik“, czy przez „czcionnicę“ jak proponuje p. Burkot, to sprawa ta powinna być rozstrzygniętą przez językoznawców, dla których słownictwo techniczne daje szerokie pole do pracy. Wspólnie z nimi powinno nastąpić ustalenie słownictwa graficznego, na podstawie materiału zestawionego przez autora!

*Kazimierz Witkiewicz.*

Inż. Karol Stadtmüller. *Słownictwo rzemieślnicze*. IX. Dział (budowa fortepianów i organów).

Budowa fortepianów obejmuje głównie stolarstwo (pudło i mechanizm wewnętrzny) i działy pokrewne jak tokarstwo (części nóg i t. d.), zaś dla fortepianów o płycie metalowej również odnośne działy monterskie, przede wszystkim ślusarstwo. Płyty czy ramy strunowe, ze strunami stalowymi, bywają dostarczane przez specjalne fabryki tak, że



- w fabryce fortepianów następuje zmontowanie i zestrojenie fortepianu,  
• oczywiście pewnymi typami.

W fabrykach fortepianów spotykać musimy zatem te wyrażenia zawodowe jakie są używane w poszczególnych powyższych rzemiosłach. Tutaj chciałbym się tylko zastanowić nad wyrażeniami będącymi częściami składowymi fortepianu, a dotychczas nazywanymi z niemiecka. Ponieważ dotychczas nie zajmowano się u nas sprawą terminologii fortepianowej, gdyż parę katalogów wyrobów instrumentalnych, zawierało wyrażenia polskie o bardzo wątpliwej wartości językowej, zatem należy powitać z uznaniem obecną próbę usunięcia dotychczasowej gwary fortepianowej a wprowadzenia wyrażen polskich! Trudności, na jakie autor wraz z współpracownikami natrafić musiał przy tłumaczeniu obecnych wyrażen gwarowych, musiały być bardzo poważne, jeżeli się zważy, że dotychczasowe polskie podręczniki muzyki nie zajmowały się zupełnie tą sprawą językową, jak i z tej przyczyny, że podstawowy Słownik języka polskiego wydany obecnie w Warszawie, pod redakcją prof. Kryńskiego nie obejmuje tych wyrażen gwarowych, względnie nie podaje na nie odpowiedników polskich. Wyrażenia podane w powyższej pracy wykazują, że starano się o podanie jednego, zwięzłego odpowiednika polskiego, n. p. auslezpupa — wyłącznik; auslezer — wymyk; dempfung — tłumik; fengier — chwytник; hebeglid — podnośnik i t. d. nie zaś o określenie pojęcia (czynności).

Wobec powyższgo stwierdzić należy, że praca ta odpowiada w zupełności swemu zadaniu i życzyć sobie jedynie należy, aby nowe te wyrażenia dotarły do tych pracowni, gdzie dotychczas panuje gwara rzemieślnicza.

B. W. Walewski.

---

TREŚĆ NRU 8: I. R. Zawiliński: Co kształci nasz język? — II. Zapytania i odpowiedzi (105, 107—112). — III. Z. Wasilewski: Wyjaśnienie zwrotu: *drzeć koty*. — IV. S. Malewicz: O pochodzeniu nazwisk żydowskich na ziemiach wschodnich. — V. Mgr. Osobliwości językowe w dziennikach. — VI. J. Rzewnicki: Roztrząsania. — VII. Pokłosie (Żyznowskiego: Z podglebia) przez mgr. — VIII. Prof. A. A. Kryński: O poprawność języka. — IX. Nowe książki: Inż. Stadtmüllera Słownictwo rzemieślnicze przez K. Witkiewicza, instrumentalne przez B. W. Walewskiego.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

---

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska 1. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.